

Danuta Bartoszuk

Sięgając po rozgrzeszenie

dziwisz się
że ciągle odchodzę
że wspólny stół i jedne drzwi
to za mało
dlaczego kaleczą mnie słowa
a w pamięć wrastają chwasty
pytasz
szukając grzechów

ostatni raz płakałam dziś rano
więcej łez nie chcę pamiętać

Myśli przelotne

kolejny dzień bez papierosa
nie żeby inny był wczoraj
czy przed
ale przecież w każdej chwili
mogłabym zacząć
jak inni rzucają

znów obudziłam się w związku
z hałasem

cicho sza

Luty

dziś znowu zima
bestia ze wschodu nie odpuszcza
nie czas na odśnieżanie uczuć
dobrze im pod białą kołderką
wschodzą i zachodzą
w mniej lub bardziej twarzowych
odcieniach czerwieni
wciąż niedojrzałe
jak mój rumieniec

Wierszowanie

unikamy zbędnych słów
czyścimy życie jak wiersz
początek koniec
kilka równoważników pomiędzy

interpunkcja niczego nie zmienia

Za plecami Poety

stałam i czekałam
jakbym miała
wypuścić liście albo
zapaść korzenie
zamiast wybrać kawiarnię
gdzie między mnie a latte
wpadłby jakiś wiersz

bo przecież jesień poezji
Warszawa i Krakowskie
w zasięgu obcasów
ale ja stałam
wrośnięta w beczynność
ze wzrokiem opartym o plecy
może trzeba było
podejść bliżej
może z drugiej strony

wybacz
że nie spojrzałam ci w twarz
Juliuszu

Może narodzenie

Bóg się rodzi
a z nim
myśli słowa uczynki
najłatwiej o zaniedbania
bo niemal niewidoczne

Boże narodziny
niektórych zmiękczają
innych utwardzają w wierze
że nie trzeba nic poprawiać
ewentualnie makijaż lub strój
Bóg się rodzi głoszą
odświętni pewnością siebie

Przepowiednia

kiedyś za ciebie wyjdę
włożę białą sukienkę
na zbyt szczupłe ciało
małym piśmiom
podaruję fiszbinę
żeby coś udawało dojrzałość
ostrzegawczo zaszeleści tafta
ale zignoruję ją jak przecucia

kiedyś za ciebie wyjdę
zostawiając z tyłu stare lęki
żeby poczuć strach na nowo
a gdy odświętna suknia
zapłami się kłamstwami
na przekór złym i gorszym
urodzą najczystsza prawdę

kiedyś za ciebie wyjdę
kiedyś od ciebie odejdę

Dżdżyscie

w deszczowy poranek
z filiżanki zerkna kawa
nie piłeś kawy
nie pytałam dlaczego
nie piłeś alkoholu
wtedy już nie

sięgam do szuflady po majtki
tyle poezji w prozie
miłosne bordo
przepełnione tobą
bielizna
zakładana do zdejmowania

byłam tylko piękna
w twoich dłoniach
byłam taka brzydka
gdy powtarzałam koniec
koniec
który nie był jeszcze twoim
nadal nie piłeś kawy
znów piłeś alkohol
nie pytam dlaczego

za oknem deszcz
w szufladzie koronkowe bordo
wilgotne od wspomnień

Kiedy kobieta odchodzi

mężczyzna trafia
na wyiębione prześcieradło
i przeciera oczy
przecież było tak idealnie
kawa do łóżka czasami kwiatek
rozmowa o niczym
od lat wszystko jak w zegarku
nic dodać bo po co
nic ująć bo i nie ma z czego

kiedy kobieta odchodzi
mężczyzna krzyczy *co robisz*
pomyśl o nas
a ona nareszcie idzie
drogą do siebie

Smartfonowi kochankowie

Romeo
obciążony dziesiątkami lat i kilogramów
już nie startuje w maratonach
Julii dobrej na setkę
po półmetku
coraz mniej spieszą do finiszu

niewspółcześni romantyczni
wzdychają do porysowanych ekranów
z nadzieją
na przedłużony termin ważności

Bliskość

omijam setki kilometrów
dotykam świata
na wyciągnięcie fotografii
z klawiatury spływają słowa
bliskie najbliższe
kilometry nie dzielą
gdy wszystko inne łączy

znajduję palcami przepływające wiersze

